

Nie jesteśmy skazani na GMO

27 lipca 2012

Prawdopodobnie nie uda się w Polsce całkowicie wyeliminować pasz wytwarzanych z importowanej soi, ale mamy warunki do tego, by – przy wsparciu państwa – zwiększyć produkcję pasz na bazie roślin motylkowatych i rzepaku.

Jak informuje „Nasz Dziennik”, w Polsce od kilku lat rolnicy dostają dodatkowe dopłaty bezpośrednie za uprawę roślin motylkowatych, ponadto prowadzone są badania naukowe nad nowymi odmianami i zwiększeniem plonów takich roślin. Głównym ośrodkiem naukowym w tej dziedzinie jest Poznań. Naukowcy z tamtejszego Uniwersytetu Przyrodniczego twierdzą, że polskie rolnictwo może być unijnym potentatem w produkcji roślin motylkowatych (np. bobiku, łubinu żółtego i wąskolistnego, grochu siewnego).

Obecnie Polska importuje aż 75 proc. białka paszowego w postaci soi, głównie z Brazylii, Argentyny i USA. Zazwyczaj jest to soja modyfikowana genetycznie, o wciąż nierozpoznanym oddziaływaniu na zdrowie przy długookresowym spożywaniu produktów powstałych na ich bazie. Ale sprawa ma także wymiar szerszy: „Uzależniliśmy się od zewnętrznych źródeł białka. Suwerenność żywnościowa Polski w zakresie produkcji zwierzęcej zależy od tego, czy kilka amerykańskich globalnych firm sprzeda nam 2,5 mln ton soi, czy też nie. Dostawy mogą zablokować katastrofy przyrodnicze lub spekulacje – i soi może zabraknąć” – ostrzega poseł Jan K. Ardanowski (PiS), wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Jak przeciwdziałać tej sytuacji? W Polsce nie da się uprawiać wydajnych odmian soi na skalę masową, ze względu na klimat. Jednak naukowcy przekonują, że jednym z istotnych źródeł krajowego białka mogą być właśnie rośliny motylkowate. Co prawda rośliny strączkowe wytwarzają czynniki antyżywnościowe (zmniejszające przyswajalność białka), jednak jak zaznacza

prof. Andrzej Rutkowski, dzięki badaniom naukowym można poprawić ich jakość. Ponadto do pasz można dodawać śrutę i makuchy rzepakowe, wywary kukurydziane. – „Łączenie kilku pasz wysokobiałkowych daje dobry efekt, to trzeba badać” – mówi prof. Rutkowski. Jego zdaniem takie badania powinny być prowadzone przede wszystkim w małych gospodarstwach (posiadających do 200 tys. sztuk trzody chlewnej i do 2 mln sztuk drobiu), które nie potrzebują dużych ilości koncentratów, a mogą produkować żywność zdrową, bez GMO.

Warto siał motylkowate również dlatego, że takie uprawy poprawiają środowisko glebowe. – „Rośliny strączkowe to najtańsza fabryka azotu, którego produkcja nic nie kosztuje” – przekonuje prof. Jerzy Szukała. – „Jeden hektar daje 95,9 kg czystego azotu, to tyle, ile powstaje przy 220 kg saletry amonowej” – wyjaśnia.

O ile przekonanie rolników do siania motylkowatych nie wydaje się trudnym zadaniem, problem mogą stanowić wytwórcy pasz – rynek opanowany jest bowiem przez trzy wielkie międzynarodowe koncerny paszowe, które bazują na soi. Posłanka Gabriela Masłowska (PiS) uważa, że w tej sytuacji należy wspierać i zachęcać małe wytwórnie, by kupowały krajowe rośliny strączkowe. Trzeba także wywołać popyt na pasze z roślin motylkowatych wśród producentów mięsa. To może się udać, zważywszy, że – jak zauważa poseł Krzysztof Borkowski (PSL) – paszowi monopolisci windują ceny pasz, przez co drożeje polskie mięso i upada hodowla trzody chlewnej. Z kolei Stanisław Kalemba podkreśla, że powinniśmy dbać o to, aby komponenty do pasz były produkowane w Polsce – tym bardziej, że mamy w tym względzie wsparcie Unii Europejskiej.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)